POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ i KOLONIALNEJ

Nr. 10 | WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1936 | ROK 3



Pierwszy krok

Polski minister spraw zagranicznych, p. Beck, na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Genewie, z okazji wyboru nowego członka Komisji Mandatowej, złożył następującą deklarację:

„Korzystam ze sposobności, aby wyrazić nadzieję, iż skład stałej Komisji Mandatowej będzie mógł się stać przedmiotem badań w kierunku rozszerzenia Komisji, co umożliwiłoby stworzenie w jej łonie reprezentacji również dla innych państw, które dla różnych względów interesują się żywo niektórymi problematami dyskutowanymi przez Komisję Mandatów".

Co to jest Komisja Mandatów Ligi Narodów i co oznacza oświadczenie przedstawiciela rządu polskiego? Po wielkiej wojnie, gdy przyszła sprawa rozstrzygnięcia losu dawnych kolonij niemieckich, niektórych posiadłości tureckich, zdecydowano, że ziemie te będą oddane pod opiekę Ligi Narodów, która wyznaczy z pośród członków Ligi państwa, które z ramienia Ligi, w jej imieniu i na warunkach ustalonych przez Ligę, będą administrowały tymi terytoriami. Komisja mandatowa Ligi, to jej organ pomocniczy do sprawowania kontroli nad wykonywaniem mandatu kolonialnego przez państwa — mandatariusze. Większą część Kamerunu, dawniej kolonii niemieckiej, jest dzisiaj kolonią mandatową francuską, mandat nad Palestyną — powierzono Anglii itd. Z racji wyroku nowego członka stałej Komisji Mandatowej, którym został Anglik, przedstawiciel rządu polskiego oświadczył, że należy dążyć do powiększenia składu tej Komisji przez udział w niej państw, które żywo interesują się sprawami omawianymi i załatwianymi przez Komisję mandatów kolonialnych. Tym państwem, które bardzo żywo interesuje się powyższymi sprawami jest Polska, nie tylko dlatego, że ludność żydowska emigruje z Polski do Palestyny, kolonii mandatowej administrowanej przez Anglię,ale i dlatego jeszcze, że Polska jest państwem o wielkim przyroście naturalnym ludności, której brak jest odpowiednich warunków bytu i rozwoju. Świat cały podzielić można na „sytych" i „głodnych". Nasyconymi są te państwa, które oprócz własnego terytorium, często mniejszego od Polski i o mniejszej liczbie ludności, posiadają wielkie, rozległe tereny zamorskie, kolonie. Ziemie te są dla nich źródłem, skąd czerpią tak zwane surowce, potrzebne dla rozwoju przemysłu. Do swoich kolonii wysyłają państwa kolonialne wyroby przemysłu, osadzają w nich często nadmiar ludności, przedstawicieli wszystkich zawodów. Do „głodnych" państw zaliczano dotąd tylko Japonię, Włochy, Niemcy. Japonia i Włochy, nie oglądając się na sprawiedliwy podział bogactw naturalnych — same zdobywają dla siebie przestrzeń, bogactwa naturalne, rynki zbytu. Niemcy od szeregu lat prowadzą wielką akcję i propagandę, domagając się zwrotu dawnych kolonii niemieckich. Niemcy nie tylko prowadzą akcję polityczną i zdobywają sobie opinię świata na rzecz swoich potrzeb kolonialnych — wiemy dobrze, że równocześnie zbroją się na lądzie, w powietrzu i na morzu, które jest drogą do kolonii.

O Polsce, dotąd, prawie nikt nie wiedział w świecie, że jest państwem przeludnionym, że i nam brak przestrzeni wolnych, surowców, rynków zbytu dla polskiego towaru. Zresztą, może i wiedziano — bo Polaków, rozsianych w większych, czy mniejszych skupieniach spotyka się wszędzie na świecie, ale sądzono, że z tym złym losem pogodziliśmy się. Niepodległe, wielkie państwo polskie nie może jednak dłużej pozostawiać losowi przyszłości swojej i swoich synów. Liga Morska i Kolonialna, a zwłaszcza zmarły nasz Przywódca, gen. Orlicz-Dreszer — pierwszy rozpoczął propagandę na rzecz kolonii dla Polski. Nie tylko z nazwy staliśmy się organizacją „kolonialną". Co raz głośniej, co raz rozleglej przemawialiśmy do swoich i obcych. Od propagandy słownej przeszliśmy do propagandy czynnej, której wyrazem stał się Fundusz Akcji Kolonialnej i podejmowane przez ten Fundusz pionierskie poczynania na zamorskich ziemiach. W tej pracy nie ustaniemy, rozwinąć i pogłębić ją musimy, zwłaszcza dzisiaj, gdy przedstawiciel rządu polskiego uczynił pierwszy krok wobec przedstawicieli rządów wielu państw, zrzeszonych w Lidze Narodów, w celu uznania praw Polski do kolonii, do równego udziału w korzystaniu z bogactw naturalnych świata i słabo zaludnionych przestrzeni. Wystąpienie polskiego ministra spraw zagranicznych rozległo się głośnem echem i zagranicą, która zrozumiała, że Polska nie tylko ogłasza, że jest państwem przeludnionym, ale że zgłasza uzasadnione żądanie do zabierania głosu i decydowania o tak zwanych sprawach kolonialnych. Wystąpienie przedstwiciela rządu polskeigo w Genewie dn. 19 września 1936 r., członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej rozumieją, jako pierwszy krok rządu polskiego w jego czynnej polityce na rzecz polskich potrzeb kolonialnych.

J. D.

Młodzież polska w krajach zamorskich

Polska, zakreślona dzisiejszymi granicami, nie pokrywa się ani z polskim obszarem etnograficznym, ani też z historycznym. Ośmiomilionowa rzesza Polaków, żyjących poza granicami kraju, jest drugą częścią naszej wielkiej ojczyzny i reprezentuje poważny kapitał jedności duchowej, do jakiej poczuwają się prawie wszyscy nasi rodacy, rozsiani po różnych lądach kuli ziemskiej.

Wśród Polaków zagranicznych należy naturalnie rozróżniać mniejszości i emigrację. Pod pojęciem mniejszości narodowych należy rozumieć terytorialnie zwarte skupienia elementu polskiego, zamieszkałego na odwiecznie polskich ziemiach. Przez emigrację natomiast — należy rozumieć bądź wychodźctwo rozsiane wśród innych społeczeństw, bądź też — wychodźctwo płynące, dokonywujące się z dnia na dzień. Poza tym należy zachować podział emigracji na europejską i zamorską.

Emigracja zamorska wynosi mniej więcej 75% ogółu Polonii zagranicznej, a więc reprezentuje tym samym najbardziej żywotne skupienia narodowe, na czoło których wysuwa się Ameryka.

Zagadnienie stopniowego wynarodowienia polskiej emigracji, zaniku uczuciowej chociażby przynależności do Macierzy — jest troską nie tylko polskich władz i placówek na terenie zagranicznym, ale również troską szeregu organizacyj ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy na czele.

Polska młodzież wychodźcza jest tą częścią Polonii zagranicznej, o którą trzeba jak najusilniej i najintensywniej walczyć w imię jej poczucia narodowego i przekazania odwiecznej kultury polskiej.

Z konieczności tej zdaje sobie sprawę nie tylko poważny odłam społeczeństwa polskiego za granicą, ale i jednostki kierownicze organizacyj polskiej młodzieży wychodźczej, która zwłaszcza na terenie amerykańskim rozwija ożywioną działalność.

Cele i formy wszystkich tych organizacyj są bardzo różnorodne, wspólną ich cechą jest jednak program wychowawczo-narodowy, zmierzający do przystosowania młodego pokolenia do pracy społecznej w swoim środowisku polskim. Wyrobienie poczucia godności narodowej, nauczenie dyscypliny organizacyjnej, przygotowanie do skoordynowanej pracy — oto są kardynalne zasady, na których działalność ta się opiera.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — polską młodzież wychodźczą reprezentuje Narodowa Federacja Młodzieży Polsko-Amerykańskiej, obejmująca młodzież szkolną i pozaszkolną. Młodzież akademicka zrzesza się w Polskim Związku Studentów.



Sport żeglarski na Florydzie

Akcja zorganizowania w jedno potężne stowarzyszenie licznych klubów studentów polskich w St. Zjednoczonych Ameryki, była kilkakrotnie podejmowana przed rokiem 1928, jednak zazwyczaj nie doprowadzano jej do końca z powodu licznych trudności, jakie napotykali organizatorzy. Dopiero w roku 1928 projektem tym zainteresowało się kilka klubów uniwersyteckich z klubami Chicago, Bostonu, Milwaukee oraz organizacją „Sarmatia“ na czele. Z ich inicjatywy zwołany został zjazd wszystkich ugrupowań studenckich w Kolegium Związkowym Cambridge Springs (Pensylvania). Zjazd ten był pełen dyskusji na temat: „W jakim stopniu jesteśmy Amerykanami, a w jakim Polakami“.

Większości studentów biorących udział w zjeździe nie podobała się rzucona myśl propagowania w Ameryce kultury polskiej. Sprzeciw ten tłumaczy się tym, że słowo „propaganda“ łączy się w pojęciu Amerykanów z takimi pojęciami jak „propaganda komunistyczna“, „niemiecka propaganda wojenna“ i t. p. Nieporozumienie do pewnego stopnia zostało rozwiązane przez statut nowej organizacji, który nawołując do obywatelskiej wierności wobec Stanów Zjednoczonych, wymagał od członków zacieśnienia więzów łączących emigrantów z kulturą, literaturą, sztuką, historią i rozwojem dzisiejszej Polski. W licznych rezolucjach słusznie wówczas nadmieniono, iż byłoby rzeczą prawdziwie zbrodniczą zaniedbać wartości płynące z ducha kultury polskiej i przyczyniające się do nadania życiu polskiej młodzieży w Ameryce głębszego znaczenia. Ażeby dopomóc młodzieży w realizowaniu tych celów, postanowiono założyć miesięcznik pod nazwą „Polak - Student“, który

ma pouczyć studentów polsko-amerykańskich o Polsce przeszłej i teraźniejszej, jak również pośredniczyć w wymianie wiadomości o czynnościach różnych klubów. Władze stowarzyszenia scentralizowane są dziś w Chicago.

Obecnie P. Z. S. przy stałej pomocy i kontakcie z rodakami w Polsce rozwija się wspaniale i można śmiało powiedzieć, że jest dużym ogniwem, łączącym polską młodzież wychodźczą z Macierzą.

W Kanadzie stworzone zostały niedawno związki młodzieży polskiej, oparte na podobnych założeniach przy organizacjach zgrupowanych w Zjednoczeniu Zrzeszeń Polskich i pod egidą Zjednoczenia. Szczególnie „Wydział Młodzieży, Harcerstwa i Wychowania Fizycznego" okazuje tam dużą aktywność i spowodował utworzenie kół młodzieży w towarzystwach, należących do Zjednoczenia. Poza tym młodzież polska korzysta z nauki o Polsce w blisko trzydziestu szkołach polskich, istniejących na terenie Kanady.

W Argentynie nie istnieje żadna, naczelna organizacja młodzieży, jednak życie młodzieży



Most zbudowany z lian, zawieszony nad rzeką pełną krokodyli

rozwija się pomyślnie pod opieką Federacji Towarzystw i Organizacyj Polskich oraz Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Zjednoczenie młodzieży w Argentynie jest o tyle trudniejsze, że emigracja polska reprezentuje tam dwie różne strukturalne części, t. zn. rolniczo-osadniczą w Missiones i miejską, robotniczą w Buenos Aires.

W Brazylii na czoło organizacyj młodzieży wybija się doskonale zorganizowany „Junak", grupujący kilka tysięcy młodzieży i pozostający w przyjaźni z pozostałymi organizacjami młodzieży wychodźczej, przeważnie o charakterze sportowym.

„Junak", skupiając młodzież w imię umiłowania sportu, prowadzi również szeroką akcję kulturalną (widowiska teatralne, odczyty, wycieczki, zabawy i t. p.) i odciąga młode pokolenie od swarów, pokutujących tu i ówdzie wśród starszego pokolenia. Krzewiąc wśród młodzieży tężyznę fizyczną i ducha obywatelskiego, spełnia „Junak" dużą rolę wychowawczą.

W Chinach życie organizacyjne Polaków koncentruje się w Szanghaju, gdzie istnieje Związek Polaków. Ostatnio przy Związku Polaków powstał Związek Młodzieży, który rozwija dosyć ożywioną działalność i znalazł uznanie wśród polskiego wychodźctwa.

W Mandżurii, gdzie mieszka dosyć wielu Polaków, młodzież polska nie grupuje się w żadnej organizacji, a ciężkie warunki materjalne polskiego wychodźctwa uniemożliwiają przedsięwzięcie jakiejś szerszej akcji. Ponieważ po utracie pracy przez kolejarzy polskich na linii kolei wschodnio-chińskiej, pozostał, jako jedyna możliwość utrzymania, handel, ew. praca na roli — polskie wychodźctwo czyni wszelkie starania, celem kształcenia młodzieży w kierunku handlowym.

Na zakończenie należy również wspomnieć o **Australii,** w której kolonia polska utrzymuje ożywiony kontakt ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy. Polacy w Australii zorganizowani są w Związku Narodowym Polskim, przy którym ogniskuje się również życie młodzieży w specjalnych sekcjach. Odrębnej reprezentacji polska młodzież w Australii nie posiada.

Podstawą zorganizowania Polonii zamorskiej jest nie tylko oparcie się na własnych poczynaniach i inicjatywie, ale przede wszystkiem, na dużym kredycie moralnym, jaki powinna udzielać opinia publiczna w kraju.

Polska młodzież zamorska pracuje i stara się pamiętać o ziemi ojców, jednoczy się w jej bólach i radościach.

Jakże napozór drobną — a w rzeczywistości jak wielką byłoby rzeczą — gdyby polska młodzież w kraju, chociażby chciała wiedzieć i pamiętać, gdzie są i czy wogóle są ich rówieśnicy z za mórz i oceanów.

Jerzy Kiersnowski

Młodzież wobec zagadnień kolonialnych

Powojenny głód kolonialny, dążność narodów nieposiadających terenów zamorskich do rozszerzenia swych wpływów politycznogospodarczych na kraje t. zw. „surowcowe" — interesując cały niemal świat, musiały oczywiście znaleźć oddźwięk wśród mas młodzieży wszystkich państw. Z artykułów, poprzednio drukowanych w naszym piśmie, wiemy już o rozwoju zagadnienia kolonialnego wśród młodego pokolenia niemieckiego, o specjalnych szkołach Niemiec i Francji, w których kształcą się przyszli pionierzy kolonialni Trzeciej Rzeszy, czy też personel dla administracji posiadłości francuskich.

U nas, w Polsce, nad kwestią dążeń do uzyskania terenów kolonialnych niemal do ostatniej chwili nie dyskutowano zupełnie, względnie mówiono, ale pocichu, jakby wstydliwie.

Aczkolwiek konieczność uzyskania ich wydawała się dla wielu ludzi konieczna, a możliwość ich zdobycia nie tak znowu beznadziejna — głosy w szerokiej opinii podniosły się nieledwie „wczoraj", choć nad sprawą dojrzewania polskiego problemu kolonialnego pracowała Liga Morska i Kolonialna już od wielu lat. Dzisiaj jednak nie ulega kwestii, że społeczeństwo polskie, uświadamiane o działalności naszych pierwszych pionierów kolonialnych, o konieczności sprawiedliwego podziału krajów surowcowych — ma odwagę domagać się dla Polski kolonii. Nie może też podlegać dyskusji fakt istnienia zainteresowania młodzieży tą sprawą, z którą się zetknęła już i poznała.

Jak się to stało i kiedy?

I tu znów przyjdzie nam podkreślić rolę LMK, działającej na terenach szkół powszechnych i średnich przez komórki Kół Szkolnych. Trzeba jednak stwierdzić: jak z jednej strony LMK rzuciła hasło: „Domagajmy się kolonii", tak z drugiej hasło to podjęła skwapliwie młodzież, przyczyniając się w dużej mierze do tego, iż nie stało się ono tylko frazesem, splotem kilku słów, a zagadnieniem ważnem, które trzeba przemyśleć i do urzeczywistnienia którego dążyć.

Na terenach wszystkich szkół, skupisk młodzieży — odbywają się corocznie uroczystości, związane z obchodem Święta Morza czy rocznicy jego odzyskania. Jest faktem wymownym, że obchody te często i słusznie łączą się z problemem kolonialnym, że przy okazji tych tradycyjnych dni porusza się potrzebę posiadania terenów zamorskich. Notowaliśmy niejednokrotnie akademie, odczyty, poświęcone w dużej części tym sprawom. Ale nietylko te dwie daty: 10 lutego i 29 czerwca — były i są okazjami do przypominania o kwestji kolonialnej. Jest ona przecież na porządku dziennym pracy wewnętrznej Kół Szkolnych. Referaty, pogadanki na tematy te, opracowywane przez członków Kół, wygłaszane na zebraniach, stanowią podwalinę podstawowej działalności młodzieżowych komórek organizacyjnych LMK. Porusza się w nich zarówno całokształt polskiego zagadnienia kolonialnego, jak i jego poszczególne fragmenty, dotyczące naprzykład wyprawy Szolc-Rogozińskiego do Kamerunu, stosunków polsko-liberyjskich itp. O tym, że sprawy kolonialne wymagają nietylko propagandy słownej, ale i czynnej, zdaje sobie młodzież doskonale sprawę. Świadczy o tym częste przekazywanie dochodów z imprez, przedstawień i zbiórek, organizowanych przez Koła na Fundusz Akcji Kolonialnej.

Stwierdzić należy poza tym, że działalność Kół Szkolnych nie ogranicza się tylko do szeregów swych członków. Byłoby to przecież zaskorupianiem akcji w zamkniętej ilości osób. A tak przecież nie jest. Działalność młodzieży, zrzeszonej w Kołach Szkolnych, wybiega swymi wpływami daleko poza grono złączonych ideą Ligi, promieniuje na szerokie tereny młodzieży, poznając ją z podstawowymi dążeniami polskiej myśli morskiej. I tu podkreślić należy, jako przykład, poranek dyskusyjny na temat: „Czy Państwu potrzebne są kolonie?" — zorganizowany staraniem Koła przy Szkole Handlowej Męskiej Stowarzyszenia Kupców Polskich w Radomiu, który urządzono dla Szkół Handlowych Męskiej i Żeńskiej. Na poranku tym, na który przybyło 250 uczniów i uczennic, wygłoszono referat z koreferatem, poczem wywiązała się dyskusja, w której większość zabierających głos wypowiedziała się za doniosłą ważnością posiadania kolonii przez Polskę.

Poza szerokimi zebraniami, dostępnymi dla ogółu młodzieży, ilustrowanymi często przezroczami, ważną funkcję w zaznajamianiu młodzieży szkolnej z zagadnieniami kolonialnymi spełniają pisma, gazetki morskie, wydawane przez poszczególne Koła. Porusza się w nich również często problemy kolonialne. Wszystkie te wydawnictwa, wraz z wydawnictwami i czasopismami Zarządu Głównego LMK, kolportowane są nietylko wśród członków Ligi danego Koła, ale docierają także do niezrzeszonych w jego szeregach, a nawet bywają wysyłane w daleki świat do szkół polskich w Mandżurii, Chinach, Brazylii, utwierdzając młodzież polską z zagranicy w przekonaniu o mocarstwowych dążnościach Macierzy.

O ile na terenie szkół powszechnych i średnich rolę rzecznika propagandy spraw kolonialnych spełniają Koła Szkolne LMK, wśród

młodzieży akademickiej służy celom tym Akademicki Związek Morski, w założeniach oparty na ideologji Ligi Morskiej i Kolonialnej. Posiadając w swym łonie sekcję kolonialną, przepracowuje zagadnienia kolonialne, a jednocześnie organizuje odczyty dla ogółu akademików.

W tych wszystkich poczynaniach młodzieży, począwszy od szkół powszechnych a skończywszy na wyższych, bije w obserwatorów życia młodego pokolenia jedna znamienna prawda: w traktowaniu zagadnienia kolonialnego młodzież wyzbyła się całkowicie sentymentu, poddawaniu się nastrojom egzotyzmu dalekich lądów. Jeśli mówią: „Kolonie", to nie doszukamy się w tym zwiewnych wizyj palm, wielbłądów i sacharyjskich duarów. Kolonie — to własne surowce, to własna bawełna, własny ryż, banany, kauczuk — to rynek zbytu dla naszych produktów, to wreszcie teren emigracji dla nadmiaru ludności przeludnionej Polski, to zatrudnienie rąk bezrobotnych.

W tym to sensie traktować musimy rezolucję młodzieży gimnazjalnej z Drohobycza, brzmiącą:

„Zważywszy, że polski uczony i podróżnik, Stefan Rogoziński, własnym kosztem i trudem zbadał i opisał dzisiejszą kolonię mandatową Kamerun, przyczynił się do jego kulturalnego podniesienia i nad obszarem tym, zajętym w imię Polski, w Jej imieniu rządził, oraz zważywszy ogromną doniosłość kolonij dla państwa współczesnego ze względu na potężny rozwój techniki i dzisiejszych stosunków gospodarczych, doszło Koło do przekonania, że kolonia mandatowa Kamerun powinna bezwzględnie przypaść Polsce w tej samej formie prawnej. Równocześnie Koło uprasza, by tę rezolucję bacznie rozważyły wszystkie inne Koła LMK. w Polsce. Zarazem Koło zwraca się z apelem, ażeby miarodajne czynniki w Polsce zechciały szerzej zainteresować się tą sprawą, tak bardzo dla naszego państwa doniosłą, aby sprawa ta wypłynęła na forum Ligi Narodów". Do rezolucji tej dołączono jasno sformułowane uzasadnienie, że „nadszedł już właściwy moment, abyśmy zmuszeni koniecznością natury ekonomicznej, przypomnieli, że mamy słuszne prawa do tego obszaru w Afryce". Na zakończenie dodano: „My, jako członkowie LMK., mamy obowiązek sprawę tę na każdym kroku propagować".

Powinniśmy być zadowoleni z tego, że młodzież już dzisiaj potrafi określić swoje stanowisko w sprawie kolonij. Powinniśmy być zadowoleni i... starać się, by potrafiło to zrobić nie tylko kilka czy kilkadziesiąt tysięcy, ale cała młodzież, bo może nastać czas, kto wie w jak niedalekiej chwili, gdy i jej głosu nie może zabraknąć w głosie całego Narodu.

W. K.



Kobiety z Indyj Północnych segregują znaczki pocztowe, które zostaną sprzedane na rzecz misyj katolickich



Wieś murzyńska w Kamerunie

Polacy w służbie kolonialnej Francji

W bogatej tradycji stosunków polsko-francuskich poczesne miejsce zajmuje udział Polaków we francuskich wyprawach kolonialnych i w ugruntowaniu imperium kolonialnego Francji. Obszerny wykaz osób interesujących nas w tym wypadku zawiera „Mały słownik polskich pionierów kolonialnych i morskich" ułożony przez Stanisława Zielińskiego.

Na przestrzeni półtora wieku Polacy brali udział we wszystkich dziedzinach francuskich prac kolonialnych, prawie we wszystkich koloniach Francji. Działają jako odkrywcy, przyłączający nowe terytoria, uczeni, przeprowadzający badania, wojskowi, biorący udział we francuskich wojnach kolonialnych, inżynierowie i budowniczy, lekarze i misjonarze.

Bezpośrednio powiększyli obszar francuskich kolonii dwaj Polacy, których życiorysy nadają się do najbardziej porywających powieści: Maurycy August Bieniowski i Adam Mierosławski.

Postać pierwszego — konfederata Barskiego i zdobywcy — za zgodą rządu francuskiego — Madagaskaru, wyspy o obszarze znacznie większym od obszaru Francji i Polski razem, jest zbyt dobrze znana w Polsce, ażeby trzeba było poświęcać jej szersze omówienie.

Poemat Słowackiego i powieść Sieroszewskiego są najlepszym dowodem, jakim zainteresowaniem jest obdarzany Bieniowski w Polsce.

O wiele mniej — z wyraźną krzywdą dla ich bohaterstwa są znane dzieje Adama Mierosławskiego, brata Ludwika, uczestnika powstania 1863 r. i kilku innych.

Adam Mierosławski, uczestnik powstania listopadowego, zdobył na emigracji we Francji stopień kapitana floty handlowej.

Podróżuje początkowo na statkach cudzych, później dorabia się własnego.

Na oceanie Indyjskim, na którym odbył najwięcej rejsów, odkrył w r. 1843 bezpańskie zapomniane od 300 lat wyspy St. Paul i Amsterdam i wywiesza na nich flagę francuską.

Admiralicja angielska zgłosiła sprzeciw, na który Mierosławski odpowiedział oświadczeniem, że o ile sprzeciw nie będzie cofnięty, wywiesi na wyspie polską banderę i będzie bronił jej z bronią w ręku, siłami załogi swego statku.

Wyspy zostały przy Mierosławskim. W kilka lat później Mierosławski sprzedaje połowę rządzonej

przez niego wyspy St. Paul i z uzyskanemi pieniędzmi udaje się do Europy. Finansuje powstanie badeńskie swego brata — Ludwika i sam bierze w nim udział. Następnie usiłuje zorganizować pomoc morską dla powstania węgierskiego.

Po upadku powstania wraca na ocean Indyjski i przeprowadza przyłączenie do Francji wysp St. Paul i Amsterdam.

Koniec Mierosławskiego był również bogaty w przygody, jak i całe życie — po rozbiciu się jego statku o skały w czasie burzy, został zupełnie zrujnowany. Zaciągnął się jako kapitan na statek angielski, dorobił się ponownie własnego i umarł w r. 1851 na pełnym morzu, wracając z ładunkiem z Australii.

Serję polskich uczonych podróżników, pracujących na terenie francuskich kolonii rozpoczyna rodzina hr. Branickich.

Z pośród współpracowników Branickich wymienić należy zoologa Taczanowskiego. Szczupłość miejsca nie pozwala nam na opis poszczególnych ciekawych wypraw odkrywczych Polaków. Przytoczymy tylko poza wymienionymi już, szereg nazwisk jak: Jan Dybowski, badacz Afryki Północnej, Kolasanty Motyliński, który pierwszy dotarł do ukrytej w centrum Sahary rolniczej krainy Aghrem—Hamann, dalej Kazimirski, Kleczkowski, Kulczycki.



Wieś indyjska

*

Poza naukowymi badaniami cały szereg Polaków brał udział w wojnach kolonialnych Francji.

Rozpoczyna go adjutant Napoleona — Sułkowski. Postać niezmiernie sympatyczna, owiana czarem legendy współzawodnika Napoleona, przyswojona przez literaturę polski, nie wymaga omówienia. Warto jednakże dodać, że pobyt Sułkowskiego w Egipcie w czasie wyprawy Bonapartego, zakończony tragicznym zgonem, nie był jego pierwszym pobytem na Bliskim Wschodzie.

Uprzednio odbył z polecenia rządu francuskiego podróż do Syrii, którą opisał w swoim pamiętniku. Do wyprawy Napoleona został przydzielony jako znawca stosunków wschodnich i języka arabskiego.

Znane są krwawe dzieje legionu polskiego na San Domingo. Askenazy w swojej źródłowej pracy zamieścił wstrząsający list jednego z polskich oficerów, który popełnił samobójstwo na San Domingo nie chcąc przyczynić się do ujarzmienia „ludu, który broni swej wolności". Pamiętniki jednego z uczestników tej wyprawy — majora Kierzkowskiego rysują barwny obraz martyrologii polskiego Legionu.

Najwięcej Polaków służy we francuskiej armii kolonialnej po upadku powstania listopadowego. Ginie z ran otrzymanych z rąk Kabylów przy zdobyciu twierdzy Gigelly generał Tadeusz Horain, uczestnik wyprawy Różyckiego.

Za walki w Algerze przeciwko Add-el-Kaderowi otrzymuje francuską legię honorową major Bystrzanowski.

W czasach nowszych bierze udział w wyprawie przeciw amazonkom w Dahomeju, w walkach na Madagaskarze i w Chinach przeciw bokserom Władysław Jagniatkowski, zmarły już jako pułkownik wojsk polskich. Kości Polaków poległych w służbie francuskiej spoczywają nie tylko na drodze między Moskwą i Paryżem, ale w piaskach Sahary, w puszczach dziewiczych podzwrotnikowych lasów...

*

Na podkreślenie zasługuje również praca Polaków inżynierów i lekarzy.

Inż. Bartmański w trzecim dziesiątku XVII w. budował port algierski. Inż. Janicki był pomocnikiem Lessepsa przy budowie kanału Sueskiego. Doktorzy: Moniak i Freyd prowadzili w Afryce Północnej po wojnie światowej badania chorób tropikalnych.

Pozbawieni własnego państwa Polacy wkładali przez przeszło sto lat różnorakie wysiłki w ugruntowanie francuskiego imperium kolonialnego. Przyłączają do Francji nowe terytoria (Madagaskar, St Paul, Amsterdam), giną przy ich zdobywaniu (generałowie Sułkowski, Hozain), ułatwiają ich poznanie i kolonizację (Dybowski, Motyliński), cementują przelaną krwią i włożoną wiedzą łączność Francji z Polską...

Al.

Co to jest F. A. K.

Gdy spoglądamy na ludzkość poprzez perspektywę jej dziejów, niewątpliwie łatwo nam będzie zauważyć, że wszystkie narody można podzielić na dwie zasadnicze grupy. Jedną z nich będzie grupa narodów przedsiębiorczych, zdobywczych, zagarniających we władztwo swe ogromne tereny, zasobne we wszelkie bogactwa tej ziemi, — drugą zaś będą narody spokojniejsze, mniej prężne, mniej zapobiegliwe, zadowalające się tem tylko, co przychodzi z łatwością.

Podczas gdy różne narody, nad brzegami mórz osiadłe, wyprawiały zwycięskie swe armady na podbój nowoodkrytych światów, by soki z nich czerpać żywotne, sycić nimi lud własny i bogacić go, podbitym zaś ludom kulturę nieść wyższą, ucząc je lepszego bytu, — w tym wyścigu konkwistadorów Polski zabrakło...

Świat cały został podzielony między zdobywców, a my znaleźliśmy się nagle jak w pułapce. Jest nas 34 miliony, za lat 10 będzie nas o 10 milionów więcej, za 50 — wydusimy się chyba z braku miejsca, boć przecież Polska ze wszech stron jest—ograniczona. Mnożyć się będą ręce bezrobocze, pracy zachłannie łaknące, zabraknie chleba dla przyszłych pokoleń Polaków, nie starczy ziemi ni jej płodów na wyżywienie głodnych...

Nadszedł jednak szczęśliwy czas, że i Polska może upomnieć się o prawa do pełniejszego życia. Obecnie i my niewątpliwie mamy możność rozszerzenia swej prężności gospodarczej na tereny zamorskie. Lecz nie mamy jeszcze woli: gromadnej woli całego Narodu. O ile wiemy już, że morze jest nam do życia niezbędne, o tyle jeszcze nie zdołaliśmy przekonać siebie w s z y s c y, iż do życia równie konieczne są nam własne, polskie kolonie lub przynajmniej oddane nam pod opiekę terytoria, na których wolno by nam było rządzić się według własnych potrzeb.

Liga Morska i Kolonialna, za szczytne zadanie stawiając sobie szerzenie haseł morsko-kolonialnych, by jak najprędzej całe nasze społeczeństwo należycie zostało w sprawach tych uświadomione, — w roku 1931, dzięki czynnemu poparciu gorącego szermierza o prawa Polski do kolonij, ś. p. generała Gustawa Orlicz-Dreszera, — stworzyła specjalny Fundusz Akcji Kolonialnej **(w skrócie: FAK).**

Fundusz ten ma na celu zbieranie—w ramach organizacyjnych LMK—odpowiednich zasobów materialnych, któreby nam umożliwiły, przynajmniej w okresie początkowym, rozwój akcji kolonialnej. Zasoby te, przynajmniej narazie, przeznaczone są zarówno na systematyczne zamorskie osiedlanie Polaków na terenach wychodźczych, jak też na popieranie polskiej przedsiębiorczości kolonialnej przez jej inwestowanie, i jak również na finansowanie ekspedycyj, badających możliwości osadnicze na terenach wychodźczych i kolonialnych.

W wyniku dotychczasowej działalności FAK odbyły się dwie takie komisje badawcze: jedna w styczniu 1934 r. przeprowadziła szereg badań w brazylijskim stanie Parana, skutkiem czego LMK zakupiła tam kilkanaście tysięcy hektarów ziemi dla osadników, --w marcu zaś tegoż roku podobna komisja wyjechała w podobnych celach do murzyńskiej republiki afrykańskiej, Liberii, gdzie LMK uzyskała bezpłatne tereny dla plantatorów — Polaków.

Akcja kolonialna, w dotychczasowych jej możliwościach, które niewątpliwie rozwijać się będą — bo muszą — coraz szerzej, obejmuje wszelkie dostępne Polakom tereny pracy kolonialnej, czy są to handlowe wyprawy kolonialne (wyprawa s/s „Poznań" do Liberii, szkunera „Elemka" do portów Afryki Północnej), czy wysłanie i szkolenie na miejscu emigrantów (wzorowe osiedla rolnicze w Paranie), czy szkolenie ludzi, w niedalekiej przyszłości, mających stanowić kadry pierwszych pionierów na własnych terenach kolonialnych, czy wreszcie liczne odczyty i wydawnictwa, uświadamiające społeczeństwo o konieczności i słuszności naszych dążeń kolonialnych.

FAK — to fundusz, na który łożyć winien każdy dobrze myślący Polak, świadomy, iż wielkość naszego Narodu i Państwa, wielkość, na którą zwykliśmy tak często się powoływać — nie może być tylko pustym dźwiękiem, czczym i nieuzasadnionym frazesem. FAK (konto P. K. O. 1.030) winien być udziałem pracy i ofiarności każdego, kto szczerze pragnie, by Polska istotnie stała się mocarstwem, godnym kroczyć nie w tyle, lecz na czele lub przynajmniej pośród naprawdę wielkich narodów. Te zaś—wszystkie posiadają kolonie.

Zb. J.

Przybysz

— Nie, nie powiedziałbym tego. Zgodzę się z panem, że każdy kto wytrzyma tutaj dziesięć lat i zrobi majątek, musi być silnym i mocnym człowiekiem pod każdym względem, ale nie mogę powiedzieć, żeby zahartował się tak, że już zawsze i wszędzie potrafi opanować swoje uczucia. O ja wiem. Już czterdzieści lat prowadzę ten hotel w Lesterville i nie mało ludzkiego towaru przewaliło się przez moje progi. Miałem tu różnych gości—awanturników i obieżyświatów i porządnych ludzi i ludzi z przeszłością tak czarną jak twarz Kinky Jima, tego o tam co czyści teraz spluwaczki — różnych, powiadam panu, lecz jeden tylko wytrwał tutaj i zrobił naprawdę majątek. No i co pan powie? Ten jeden właśnie, mocny, silny i wytrwały i wszystko co pan tylko chce w chwili najmniej odpowiedniej usiadł sobie na skrzyni od tytoniu i rozpłakał się jak mały dzieciak.

— Upał co? W południe będzie jeszcze gorzej, zapewniam pana. To przeklęte afrykańskie słońce praży jak tysiąc pieców i już niejednemu pomieszało zmysły.

— Jaki klimat jest w głębi lądu? Well tego panu nie powiem. Wiem tylko, że jest gorąco, a jeśli pan chce zasięgnąć bliższych szczegółów to muszę skierować pana do Jana Lasy; on tam był i wszystko panu opowie. Co do mnie zaś to tylko wiem, że murzyni ze szczepu Nyanga wysoko sobie cenią głowy białych podróżników, no i że jest tam diablo gorąco, alright.

— O, pan słyszał o Janu Lasie. No tak każdy o nim słyszał w tych stronach. Najbogatszy plantator w Lesterville, ma cztery statki, kilkanaście tysięcy akrów ziemi, sortownie tytoniu, piękny bungalow nad zatoką — widział pan, co? — i udziały w kopalni miedzi na Ubangi tuż koło Lesterville. Silny człowiek, twardy, wytrzymały człowiek, jak stal, a jednak...

— Muszę jednak zacząć wszystko od początku, a to cofnie nas o jakieś trzydzieści lat. Była to dziwna wizyta, jaką mi złożył. Pamiętam jak dziś ten paskudny dzień. Mgła jak gorący kompres zawisła nad wybrzeżem, było duszno i parno, a pomocnik mój Fred, zmywacz naczyń i wogóle człowiek do wszystkiego, leżał chory na febrę, ja zaś sam musiałem uwijać się po całym hotelu jak wariat. Noc nadeszła jeszcze gorsza, niż dzień — zupełnie nie było czem oddychać. Przewracałem się w łóżku z boku na bok, przeklinając Afrykę i siebie i ten dzień, kiedy złe duchy zaniosły mnie do Lesterville. Było już dobrze po północy, gdy zerwał się deszcz — pan wie taki, jakby tysiąc hydrantów otwarto na niebie— i oto wtedy usłyszałem pukanie do dolnych drzwi.

— Well, gdy ktoś puka do drzwi o trzeciej w nocy to człowiek odrazu nabiera różnych podejrzeń, a tutaj w Lesterville, gdzie zbieranina z całego świata obijała się po mieście, czegoż mogłem się spodziewać.

— Wziąłem Colta, który zawsze trzymałem pod poduszką i zeszedłem na dół. Trzymając rewolwer w pogotowiu odryglowałem drzwi, otwarłem je ostrożnie, powolutku, rozumie pan, i gdy wzrok mój padł na przybysza bez namysłu schowałem rewolwer do kieszeni.

— „No“ — powiedziałem sobie — „albo Pan Bóg zsyła ci nowego zmywacza naczyń, albo jest to jeszcze jeden biczkomber [1]).

— Spytałem go — „Czego chcesz?“

— Nic mi nie odpowiedział i wydało mi się, że nie rozumie po angielsku, zresztą nietylko mi się wydało, gdyż faktycznie nic nie rozumiał. Początkowo wziąłem go za Niemca; był nie dużego wzrostu, blondyn i szczupły — no i mówię panu, że wyglądał wtedy jak śmierć i półtora nieszczęścia. Znów zapytałem go czego chce, tym razem po niemiecku, lecz on ledwie zamamrotał coś i zrobił kilka ruchów rękami, pan wie tak jakby chciał pokazać, że praca jest wszystkiem czego pragnie odemnie.

— Well, gdy pan pomieszka tu w Lesterville z lat dziesięć to wiele rzeczy przestanie pana dziwić, ale żeby ktoś pukał do drzwi o trzeciej w nocy, budził uczciwych ludzi i prosił o pracę, to nawet tu w Lesterville taki wypadek zdarzył się po raz pierwszy. Byłbym zamknął mu drzwi przed nosem, ale przypomniałem sobie, że Fred jest chory na febrę, w kuchni leżą stosy niepozmywanych naczyń, pokoje są brudne, a podłogi niezamiatane już od tygodnia. Dałem mu jeść i kazałem zrobić porządek.

— Pracował u mnie dziesięć miesięcy. Wolałem go, niż czarną obsługę, bo przyznam się, że nie znoszę murzynów. Ot, patrz pan jak ten Kinky Jim guzdra się przy tej spluwaczce. Kinky! Robić prędko. Raz — dwa. Prędko! — Otóż pracował dziesięć miesięcy. Fred z febrą przejechał się na tamten świat, a on jako zastępca zajął jego miejsce. Po angielsku nie mówił chociaż nauczył się prędko; po niemiecku parę słów tylko. Był Polakiem i jak mi się później zwierzył, musiał opuścić swój kraj w ucieczce przed żandarmami, gdyż był zamieszany w jakieś sprawy polityczne. Muszę przypomnieć, że było to trzydzieści lat temu, to znaczy gdzieś w roku 1906.

— Rzecz prosta, że musiał on przewędrować szmat ziemi zanim się tu dostał. Wspominał mi, że był w Paryżu, potem w Bordeaux; potem w Marsylii zakradł się na jakiś frachtowiec francuski — był bez centa, rozumie pan, — i chciał w ten sposób dostać się do Australii, gdzie miał podobno jakichś krewnych. Zresztą nie wiem. Wiem tylko, że kapitan frachtowca wysadził go na ląd tu w Lesterville; błąkał się on po wybrzeżu parę dni, wreszcie ulewa przygnała go do miasta, no i wprost pod drzwi mego hotelu.

— Płaciłem mu cztery funty miesięcznie i muszę powiedzieć, że sprawował się dobrze. Co najważniejsze nie pił. Był to poza tem jedyny biały w Lesterville, który nie kładł mokrego kompresu na nogi i chodził z odkrytą głową. Słońce nie imało się go poprostu. Mówię panu, że dziwiłem się nieraz jak mógł wytrzymać bez „topee“; innych słońce waliło z nóg, a były to przecież rosłe chłopy, ten zaś mały i niepozorny przetrzymywał najgorsze upały bez najmniejszego wysiłku. Patrząc na niego zachodziłem nieraz w głowę, skąd się bierze ta siła i wytrzymałość. Wprawdzie nie wyglądał już tak jak wtedy gdy go poznałem; utył trochę, lecz był przecież mały, a mimo to gdy doszło do rozprawy z formanem Johnsonem, to rozciągnął go na podłodze jednem uderzeniem pięści. Johnson zaklinał się później, że był to najsilniejszy cios jaki kiedykolwiek oberwał po gębie.

— Otóż ten sam Jan Lasa, po dziesięciu miesiącach, gdy już myślałem, że wykieruję go na dobrego bartendera [2]) przychodzi do mnie pewnego wieczora

[1]) biczkomber — marynarz-włóczęga

[2]) bartender — kelner barowy.

i powiada — „Joe, dziękuję ci za pracę i to wszystko. Bóg świadkiem jak jej potrzebowałem, ale ja też chciałbym pracować na własną rękę i teraz nadarza mi się okazja". — „Okazja?" — pytam go ostrożnie — „Nie hotel, przypadkiem?" — „Oh — rzekł z uśmiechem".
Zupełnie co innego",
„No?"
„Lesterville rozwija się Joe" — powiada do mnie. „Przez te dziesięć miesięcy, sprzątając talerze ze stołów, zdołałem wiele rzeczy podsłuchać i zauważyć. Naprzykład ta sprawa Burwick Tobacco Company. Otóż Burwick zakłada plantacje — pięć mil w górę Nyamba River. Ja wiem, że ty o tem słyszałeś. Każdy o tem słyszał, lecz ja wiedziałem o ich planach już cztery miesiące temu. Wiele rzeczy można się dowiedzieć, gdy się sprząta talerze ze stołów i ma się uszy otwarte".

„No więc?"

„Plantacje Burwick Company leżą po lewej stronie Nyamba. Wioski murzyńskie po prawej. Jedyny most, który łączy oba brzegi znajduje się tu w Lesterville — to jest dokładnie pięć mil od nowych plantacji. Kupiłem cztery barkasy i zawarłem kontrakt na przewóz robotników. Trzydzieści pięć funtów miesięcznie, Joe".

— Oczywiście trzydzieści pięć funtów miesięcznie to kupa forsy, lecz pan powinien był zobaczyć jak wyglądała Nyamba River trzydzieści lat temu. Wiry i prądy, zakrętasy wodne, które potrafiły obracać łodzią jak młynkiem, krokodyle czuwający tylko na okazje, żeby pochwycić niebacznie wysuniętą nogę— i temu podobne świństwa. Opowiadano mi później jak ten Polak ratował murzynów z wywróconego barkasu. Straszne rzeczy. Połowę murzynów pożarły krokodyle. Resztę powyciągał z wirów, nurkując trzy razy, a gdy już właził do łodzi paszcza krokodyla zamknęła się tak blisko, że stracił dwa palce u nogi.

— Przewoził on tych murzynów chyba z rok, potem któregoś dnia zajrzał do mnie i powiada — „Słuchaj, Joe. Mam interes. Świetny interes, Joe. Jeśli się uda zarobimy 10.000 funtów.

„Zarobimy?"

„No tak" — powiada — „chcę, żebyś przystąpił do spółki".

„Do jakiej spółki?"

Gdy mi wyłożył wszystko, pokiwałem głową i powiedziałem mu, że jest warjat.

„Lecz czyż ty nie rozumiesz Joe?" — nastawał gorąco".—Pomyśl tylko! Jestem pierwszym, który wie o tem. Za rok tu na wzgórzach Ubangi będą wydobywać miedź. Kopalnie miedzi koło Lesterville! Słyszałem dziś na własne uszy, przewożąc dwóch inżynierów, którzy badali grunta. Jutro jeden wyjeżdża do Anglii po maszyny. Za trzy miesiące rozpocznie się eksploatacja".

„Dobrze" — rzekłem „lecz gdzież jest interes?"

„Ach Joe" — rzekł niecierpliwie. — „Drzewo! Drzewo do kopalń! Spójrz dokoła. Ile tego drzewa jest tutaj? Dziesięć obskubanych palm kokosowych— to wszystko. Trzeba płynąć w górę Nyamba, dwieście mil, trzysta mil w górę — tam jest drzewo. Mam 400 funtów, lecz musimy się wyposażyć, a to kosztuje więcej. Musimy mieć osiemset funtów. Dodaj czterysta i podzielimy się zyskami do połowy."

— Pokiwałem głową. „Dwieście mil w górę Nyamba, to wprost w paszczę żarłocznym Nyanga. Jeśli chcesz sprawić im ucztę ze swoich kości to twoja rzecz, ale czterysta funtów to ciężki grosz i ja nie rzucam pieniędzy na darmo".

— Jan musiał być zły na mnie, gdyż nic już nie powiedział i bez pożegnania opuścił hotel.

— Tak panie, — życie to gra. Gdybym wszedł do spółki z tym Polakiem to miałbym dziś hotel w Londynie, a nie tutaj w Lesterville. Oczywiście było to ryzyko, lecz swoją drogą... Nie, nie powiem panu jak on zdobył potrzebne pieniądze. Nie wiem. Wiem tylko, że sprowadził z Anglii cały sprzęt — siekiery, piły, łańcuchy do tratw, konserwy, karabiny i amunicję — załadował to wszystko na dwadzieścia piróg, z setką murzynów ruszył w górę Nyamba i — przepadł bez wieści.

— Przez osiem miesięcy nic nie słyszeliśmy o nim, a ja pogrzebałem go w swoich myślach, sądząc, że żołądki murzynów Nyanga przetrawiły go na czysto tak jak tych innych ptaszków. Well, ale co do kopalni to Jan miał rację. Na wzgórzach Ubangi — o tam, gdzie czernieją te małe budynki — rozpoczęto prace. Z Anglii sprowadzono maszyny, a dwa okręty z Norwegii przybyły z ładunkiem drzewa. Lecz drzewo było drogie; kompania ociągała się zresztą, wiedząc, że Jan udał się w górę rzeki i może wrócić z tratwami. Lecz Jan nie wracał i ja, chociaż żałowałem tego wariata, byłem — mówiąc szczerze — zadowolony, że nie wpakowałem czterysta funtów w tę zatraconą ekspedycję.

— I oto któregoś dnia, gdy już wszyscy odśpiewaliśmy hymny żałobne i pomodliliśmy się za jego duszę, a ja — pamiętam to jak dziś — siedziałem w swoim pokoju, sprawdzając zaległe rachunki, murzyn Kinky, ten sam stary Kinky, którego pan widzi tutaj nad tą nieszczęsną spluwaczką, wpada bez pukania do mego pokoju, wyczynia jakieś niezrozumiałe znaki rękami i drze się na całe gardło, jakby cały hotel stał w ogniu. Myślałem, że się pali, odepchnąłem go na bok i jak bomba wypadłem na kurytarz. Cały hotel był na nogach — formani, dozorcy, mechanicy z kopalń, inżynierzy — miałem ich wtedy zawalenie — całe to bractwo wrzeszczało coś w niebogłosy, czego ani rusz nie mogłem zrozumieć. Trzeba panu wiedzieć, że czekano na to drzewo jak na zbawienie; Lesterville było przepełnione do ostatnich granic; domy napchane; praca przy kopalni nie mogła ruszyć całym pędem; ładunki z Norwegii jeszcze nie nadeszły — a pan wie co to jest bezczynność pod tym piekielnym afrykańskim słońcem. Otóż jak mówiłem wszyscy wrzeszczeli nieludzkim głosem, a ja, sam nie wiedząc dlaczego, też zacząłem krzyczeć i gdy cała ta hałastra wybiegła na ulicę, pędząc nad rzekę, pognałem za nimi jak smarkacz, choć miałem już wtedy trzydzieści lat.

— Nie, ja panu tego nie opowiem. To trzeba było widzieć. Setki murzynów biegnących wzdłuż brzegów Nyamba, krzyki na przystani, strzały na wiwat, ruch i wrzawa, całe miasto do góry nogami, a po środku Nyamba, na przedniej tratwie, w brudnej podartej koszuli, w spodniach bez nogawic, przeżarty febrą, z bliznami na twarzy — Jan, — ten sam mały, niepozorny Jan, który przed dwoma laty w parną mglistą noc zapukał do drzwi mego hotelu i na którego widok schowałem Colta za pas.

— Tak, panie, opowiadano potem różne rzeczy. Podobno przez osiem miesięcy łykał chininę jak cukier. Przez dwa dni przeszyty strzałami odpierał z dziesiątkiem murzynów ataki Nyanga, podczas gdy dziewięćdziesięciu innych rąbało las. Przez cały miesiąc leżał w febrze, trzymając Colty w garściach, każdej chwili gotowe do strzału. Gdy odprawił się trochę ruszył w głąb, wziął do niewoli pięćdziesięciu Nyanga i związanych sprowadził na miej-

sce wyrębu. Mówią, że murzyni nigdy jeszcze nie pracowali tak szybko.

— No to tylko panu powiem, że gdy go ściągnięto z tej tratwy, ledwo się trzymał na nogach. Ledwo zipał. Pochwycono go na ramiona i krzycząc i wrzeszcząc, w triumfalnym pochodzie zaniesiono do mego hotelu. Lesterville nie spało przez całą noc, a mojej knajpy omal nie rozwalili chłopcy, bo dżin i whisky lały się jak woda. Tak Lesterville długo popamięta ten dzień.

— No a z tem drzewem jak pan myśli? Sprzedał za pieniądze? Nie. Wyobraź pan sobie zażądał pakietu akcii — dwadzieścia procent udziału z całej kopalni. Czy dostał? You bet[1]. W ciągu roku akcie były warte siedemdziesiąt tysięcy funtów i teraz pan rozumie dlaczego ja mógłbym mieć hotel w Londynie, a nie w Lesterville.

— Pan widział te plantacje tytoniu?—całe mile terenów w górę rzeki. Well, to wszystko jego własność. I te sortownie i fabryka nad Nyamba też. No i jeszcze cztery statki — dwa stoją teraz w porcie— te z czerwonemi opaskami na kominach. Tak to też jego majątek. I prawdopodobnie liście z cygara, które pan trzyma teraz w ustach — pochodzą z tych oto plantacji.

— A teraz pan mówił, zdaje się, że gdy człowiek przejdzie przez to afrykańskie piekło, to potrafi opanować każde uczucie. Ja też tak sądziłem. Lecz teraz nie wiem, zupełnie nie wiem. Zdaje mi się, że charakter człowieka to bardzo skomplikowana rzecz i trudno jest wydać jakiś kategoryczny sąd. Niech pan posłucha.

— Byłem wczoraj na przystani, żeby przyjąć transport dżinu. Był tam też i Jan Lasa; klarował jeden ze swoich statków. Zajęci swojemi sprawami nie zauważyliśmy jak jakiś frachtowiec wpłynął do portu i dopiero gdy zarzucił kotwicę na redzie, ktoś wskazał nań ręką i przywołał naszą uwagę. Well, był to sobie zwyczajny frachtowiec, trzy tysiące tonn — nic osobliwego, i miał jakąś nieznaną tutaj, biało-czerwoną banderę na rufie. Tak. No i co pan teraz powie? Otóż ten Jan Lasa; — ten sam Jan Lasa, który przez trzydzieści lat bez przerwy żarzył się pod afrykaskim słońcem, który rzucał się w paszcze krokodylom i przeszyty strzałami odpierał ataki Nyanga, który nieludzkim wysiłkiem woli sprowadził drzewo z puszczy do Lesterville, zimny, wyrachowany, desperacko odważny Jan, gdy zobaczył ten obdrapany frachtowiec z tą biało-czerwoną banderą na rufie, zaniemówił na chwilę, a potem usiadł na skrzyni od tytoniu i rozpłakał się jak małe dziecko. Przyznam się panu, że tego już zupełnie nie mogłem zrozumieć. *Leonard Cwalina.*

[1]) You bet — bezwątpienia.

Rozmowa z Czytelnikami

XY„ w Poznaniu“. Kandydaci do Szkoły Morskiej muszą być zdrowi, szczególnie doskonały muszą mieć wzrok i słuch. Tych cech wymaga bowiem ich przyszły zawód oficerów Marynarki Handlowej. I dlatego pierwszym warunkiem przyjęcia do Szkoły Morskiej jest dodatni wynik badania lekarskiego, które odbywa się przed egzaminem wstępnym. Odrzuceni przez komisję lekarską tracą prawo do składania egzaminów. Zapytuje Pan, kto może zezwolić na zdawanie egzaminu do Szkoły Morskiej kandydatom młodszym, niż szesnastoletnim. Niestety przepisy, mówiące o wieku kandydatów nie przewidują żadnych wyjątków. Znajduje to całkowite uzasadnienie w odrębności nauki w Szkole Morskiej. Nowoprzyjęty kandydat do Szkoły Morskiej — nie zasiada na ławce szkolnej, jak to się dzieje w innych szkołach zawodowych, lecz po krótkim urlopie zostaje zaokrętowany na statek szkolny dla odbycia podróży próbnej. Dopiero po odbyciu tej podróży, na podstawie dodatniej opinii komisji okrętowej, stwierdzającej zdolność kandydata do służby morskiej, zostaje zaliczony w poczet uczniów Szkoły.

Dlatego też od kandydatów wymaga się ukończonych przynajmniej szesnastu lat, aby byli zdolni do ciężkiej pracy marynarskiej na pokładzie statku.

Poza tym przepisy normujące przyjmowanie do Szkoły Morskiej nie przewidują zmian w programie egzaminacyjnym dla kandydatów z wyższym cenzusem, niż 6 klas gimnazjum. Dotychczas zdarzały się jedynie wypadki zwalniania od egzaminów wstępnych — maturzystów szkół średnich. Decyduje o tym każdorazowo dyrekcja Szkoły Morskiej.

Nauka w Szkole Morskiej jest bezpłatna. Opłaty pobierane są od uczniów za mieszkanie w interanacie Szkoły, wraz z obsługą, pomocą dentystyczną, praniem bielizny i t. d. i wynoszą łącznie na rok 1.000 zł., płatnych z góry w 10 kolejnych ratach po 100 zł. w okresie od 1.X do 1.VII.

Każdy z kandydatów przed zaokrętowaniem obowiązany jest uiścić opłatę z góry, od razu za 2 miesiące t. j. wpłacić do kasy Internatu zł. 200.

Na pytanie: ile kosztował jacht „Dal“ nie możemy Panu odpowiedzieć, gdyż nie posiadamy u siebie danych, natomiast proponujemy zwrócić się w tej sprawie do uczestników wyprawy: rtm. Andrzej Bohomolec Warszawa, Ofic. Yacht Klub ul. Wybrzeże Kościuszkowskie nr. 2, lub kpt. mar. handl. Jerzy Świechowski, Gdynia S/S „Pionier I“.

Chcę być technikiem okrętowym

Niejednokrotnie już pisaliśmy o stoczni okrętowej, która, budując okręty wojenne w kraju, ożywiłaby również życie przemysłowe, zmniejszyła bezrobocie przez stałe zatrudnienie szeregu osób.

Budowa stoczni okrętowej posuwa się naprzód, we właściwym czasie zostanie przygotowana do budowy pierwszego okrętu. Chcąc budować okręty w kraju trzeba mieć nie tylko stocznię okrętową, lecz i odpowiednio wyszkolony zespół inżynierów, techników, robotników.

Obecnie przewiduje się, że w chwili uruchomienia stoczni okrętowej nie będzie odpowiednio wyszkolonych techników okrętowych. Dlatego też staraniem kierownictwa Marynarki Wojennej i zgodnie z potrzebami M. S. Wojsk. został otwarty na rok szkolny 1936/37 — I i II kurs Wydziału Budowy Okrętów i Konstrukcyj Metalowych w Państwowej Szkole Lotniczej i Samochodowej.

Wydział ten ma za zadanie przygotowanie młodych techników do prac w dziale budowy okrętów i konstrukcyj metalowych.

A w szczególności ma przygotować uczniów do prac konstrukcyjnych przy opracowywaniu projektów nowych, przy budowie i naprawie; do wykonywania planów i rysunków wykonawczych, kosztorysów technicznych; specyfikacyj i projektów technicznych, warunków zamówień na materjały i półwyroby; do nadzorowania wykonania materiałów, poszczególnych części i napraw; wreszcie do instruowania personelu robotniczego przy budowie i naprawie okrętów.

Wraz z nauką o budowie okrętów równocześnie Wydział przygotowuje uczniów w zakresie konstrukcyj metalowych. Wynika to z pokrewieństwa tych dwóch działów w życiu praktycznym, a jednocześnie da absolwentom Wydziału możność pracy w dwuch dziedzinach życia technicznego.

Przed technikiem budowy okrętów i konstrukcyj metalowych otwierać się będzie szerokie pole do pracy. Będzie on mógł być zatrudniony w stoczniach, warsztatach marynarki wojennej i żeglugi, w biurach konstrukcyjnych marynarki wojennej, w fabrykach budowy mostów, dźwigów i t. d., w przemyśle współpracującym ze stoczniami, w żegludze śródlądowej i morskiej, w charakterze personelu technicznego w administracji i eksploatacji.

Trudno jest wymieniać te wszystkie komórki budzącego się obecnie życia morskiego i te wszystkie dziedziny życia technicznego, wiążącego się z nim, które potrzebują tego rodzaju wyszkolonych ludzi. Niezależnie od wyżej wymienionych możliwości zatrudnienia, technicy budowy okrętów i konstrukcyj metalowych korzystać będą ze specjalnych uprawnień co do służby w marynarce wojennej.

W bieżącym roku szkolnym przyjmowani są kandydaci na I i II kurs.

Na drugi kurs będą przyjmowani ci, którzy ukończyli conajmniej I kurs wydziału mechanicznego, lub elektrycznego szkoły technicznej kat. A. lub posiadają równorzędne wykształcenie i poza tym wykażą się zdanymi egzaminami: z wytrzymałości materiałów, (rozciąganie, ściskanie, męczenie tworzywa), mechaniki (kinematyka) oraz technologii (hutnictwo, metali).

Informacyj w sprawie przyjęcia na Wydział Budowy Okrętów i Konstrukcji Metalowej udziela codziennie w godzinach 10 — 12 sekretarjat szkoły: Warszawa, ul. Wołoska 86, tel. 8-19-88.

Podania są przyjmowane do dnia 15 października r. b.

Otwarcie tego wydziału witają z radością nie tylko ci, którzy mają zamiar poświęcić się zawodowi technika budowy okrętów i konstrukcyj metalowych, lecz i ci wszyscy, którym na sercu leży planowa praca nad budowaniem wielkiej przyszłości Polski, w oparciu o własną i silną flotę wojenną i handlową w oparciu o prace kadr młodych ludzi, wyszkolonych i przygotowanych do pracy na morzu.

Z ŻYCIA KÓŁ SZKOLNYCH

KOŁA SZKOLNE L.M.K. ROZPOCZYNAJĄ PRACĘ POWAKACYJNĄ

Rok szkolny rozpoczęty. Wrzesień młodzież poświęciła na uporządkowanie spraw organizacyjnych swych wewnętrznych stowarzyszeń. W październiku zaś rozpoczynają one swą działalność.

A więc i Koła szkolne werbują nowych członków, myślą nad programem prac na najbliższy okres czasu, porządkują sekretariat i biblioteczkę. Życie organizacyjne zaczyna przybierać normalny tok.

Nowe placówki. Powstały nowe koła szkolne LMK: w Giełczewie gm. Wysokie, które liczy już 54 członków; w Droganach gm. Wysokie, 33 członków; w Zakrzówku pow. Janów Lubelski, 35 członków; w Piaskach, 62 członków; w Kozicach gmina Piaski, 20 członków; w Bychowie, 110 członków. Wszystkie wyżej podane placówki rozwinęły się na terenie okręgu Lubelskiego LMK.

Akcja letnia. Nad Naroczą w ośrodku żeglarskim LMK, otrzymało przeszkolenie wodne 309 uczniów. Następnie 49 członków kół szkolnych zostało przyjętych na kurs żeglarstwa przybrzeżnego w Gdyni, gdzie uczestnicy zostali zaokrętowani na „Elemce". Kurs żeglarstwa przybrzeżnego był prowadzony przez Harcerstwo. Kilku znowu członków wzięło udział w pływaniu na „Zawiszy Czarnym".

Widzimy więc, iż tegoroczna akcja szkoleniowa była bardzo intensywna.

Rejestracja kół szkolnych. Rejestracja kół jest już ukończona i obecnie przeprowadzane są odpowiednie obliczenia. Wyniki będą ogłoszone.

Z przykrością zaznaczyć należy, iż wiele kół nie dopełniło swego obowiązku organizacyjnego i zlekceważyło wypełnienie kart rejestracyjnych. Fakt powyższy utrudnia poważnie planową prace.

A teraz trochę wiadomości z terenu.

Koło szkolne przy 17 szkole powszechnej w Poznaniu istnieje od 1934 r., liczy 80 członków. Ubiegły rok Koło poświęciło na zaznajomienie się z celami LMK, propagandę spraw morskich, poznawanie morza i wybrzeża, oraz korespondencję z wychodźctwem polskim zagranicą.

Członkowie koła czytają pilnie „Polskę na Morzu", sprzedają znaczki F.O.M., prowadzą gazetkę ścienną, informują rodziców o L.M.K. Koło zorganizowało dwie akademie w 16-tą rocznicę odzyskania morza, a osiągnięty dochód przeznaczyło na F.O.M.

Koło rozwinęło również akcję pogadankową. W 6 referatach z przeźroczami poruszone zostały sprawy Gdyni i jej rozwoju, mówiono o życiu marynarzy, o wybrzeżu helskim, o gospodarczem znaczeniu morza i koloniach, zapoznano się ze zwyczajami ludu kaszubskiego, oraz co żyje w naszym morzu.

Koło gremialnie zwiedziło 2 wystawy morskie w Muzeum Wielkopolskim.

Tegoroczny dochód koła wynosił zł. 75.

Koło szkolne przy gimn. im. J. Piłsudskiego w Białymstoku istnieje od 1933 r. Dzięki poparciu dyr. gimn. p. Kwapińskiego, wszystkie klasy są członkami Ligi.

Koło pragnie czynnie uprawiać sport wodny i organizować turystykę śródlądową, i w tym celu zapoznaje się z zasadami wioślarstwa i wędrownictwem wodnem na kajakach.

Koła szkolne w Grajewie zorganizowały wieczornice, na których przyjęto następującą rezolucję:

„Dzisiejsza sytuacja polityczna i gospodarcza świata wysuwa na czoło zagadnień problem kolonialny, a przede wszystkiem kwestję nowego i sprawiedliwego podziału mandatów pomiędzy wszystkie narody. Obok Japonii i Włoch, domagających się kolonii siłą, znajduje się nasz sąsiad zachodni — Niemcy. W tej sytuacji stwierdzamy, że:

1) Tak, jak każde państwo, tak i Polska ma naturalne prawo do kolonij.

2) Kolonie potrzebne są nam, jako mocarstwu, przede wszystkim ze względów społeczno - gospodarczych.

3) Nasze 34-ro milionowe państwo musi posiadać własne tereny emigracyjne, bo:

a) zaludnienie Polski jest najgęstsze z pośród wszystkich narodów rolniczych Europy,

b) nasz przyrost naturalny wynosi pół miliona rocznie,

c) nadmiar naszej ludności nie może wyemigrować z powodu ograniczeń, stosowanych przez państwa zamorskie i wobec tego nie może być rozwiązana sprawa bezrobocia.

4) Surowce kolonialne są niezbędne dla naszego przemysłu, a musimy je sprowadzać z obcych kolonii i za pośrednictwem obcych kupców, dlatego tracimy wiele milionów złotych.

5) Kolonie mogą być dobrym rynkiem zbytu dla naszych wyrobów przemysłowych.

6) W pracach badawczych i odkrywczych świata brali udział w czasie niewoli i biorą teraz nasi rodacy. Głównym badaczem i organizatorem Kamerunu, kolonii mandatowej, był Rogoziński, polski podróżnik i odkrywca. Kamerun został mu wydarty przez Niemcy.

Wobec tego zebrani uważają, że sprawą kolonij należy zainteresować całe społeczeństwo, ażeby żądania kolonij dla Polski były zaspokojone na równi z żądaniami wszystkich państw, które nie mają ujść dla swych sił żywotnych".

Pragnąc czynnie poprzeć akcję F.A.K., koła szkolne w Grajewie zebrały na ten cel zł. 80.

Następnie na terenie Grajewa zorganizowano kurs kajakowy, oraz wysłano jednego ucznia do ośrodka żeglarskiego nad Naroczą. Koło przystąpiło obecnie do zorganizowania własnej biblioteczki.

W.

Z wybrzeża i morza

Wodnoszybownictwo w Polsce. W Pucku odbyły się w końcu sierpnia r. b. próby lotów na wodno-szybowcach. Próby te dały znakomite wyniki. Zbudowany przez polskich konstruktorów całkowicie w kraju wodnoszybowiec „M. T. I.“ wykazał niezwykłą sprawność. Aparat natychmiast wzniósł się w górę już przy szybkości 30 km. na godzinę. a przy szybkości 40 km. na godzinę osiągnął wysokość 200 m. Należy tu podkreślić, że wodnoszybownictwo jest jeszcze bardzo mało rozwinięte i że dotychczas zajmują się nim jedynie Niemcy, Portugalia i Rosja.

Przybrzeżny ruch pasażerski. Z roku na rok wzmaga się przybrzeżny ruch pasażerski między Gdynią a półwyspem helskim. Letnicy i turyści coraz chętniej korzystają z komunikacji statkami, zapoznając się na tym drobnym odcinku z wrażeniami „podróży morskiej“. Świadczą o tym cyfry, dotyczące ruchu pasażerskiego w miesiącu lipcu r. b., to znaczy w okresie najbardziej ożywionego sezonu nad morzem. W roku bieżącym w miesiącu tym statki żeglugi przybrzeżnej przewiozły z Gdyni do Helu i Jastarni i z powrotem blisko 62000 pasażerów, a niezależnie od tego bardzo dużo osób korzystało z przejażdżek kutrami rybackimi, które kursują między poszczególnymi miejscowościami nadmorskimi.

Obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc sierpień r. b. wyniosły przeszło 667 tysięcy ton, z czego na obroty zamorskie przypada blisko 660 tysięcy ton, na obroty przybrzeżne z w. m. Gdańskiem — przeszło 3 tysiące ton, a na obroty drogą wodną z wnętrzem kraju przeszło 4 i pół tysiąca ton. W porównaniu z poprzednim miesiącem obroty zamorskie portu gdyńskiego wzrosły o blisko 32 tysiące. obroty przybrzeżne z w. m. Gdańskiem o blisko półtora tysiąca ton. a zmniejszyły się obroty drogą wodną z wnętrzem kraju o blisko 3 i pół tysiąca ton.

Bandera polska na pierwszym miejscu. W miesiącu sierpniu r. b. w ogólnym ruchu statków w porcie gdyńskim bandera polska utrzymała się nadal na pierwszym miejscu, gdyż na ogólną ilość 849 statków, o łącznej pojemności blisko 923 tysiące ton, pod banderą polską weszło do portu gdyńskiego i wyszło na morze 123 statki o łącznej pojemności blisko 201 tysięcy t. r. n.

Ruch pasażerski w porcie gdyńskim. W przeciągu miesiąca sierpnia r. b. ogólny ruch pasażerski w porcie gdyńskim wyniósł ponad 10 tysięcy osób.

Rozwój polskich linij żeglugowych. Polska flota handlowa zyskała ostatnio nową nowoczesną jednostkę. Towarzystwo „Żegluga Polska“ zakupiło mianowicie statek motorowy „Lewant“ o pojemności 1.942 t. r. b. Statek ten przeznaczony jest dla ruchu towarowego między Gdynią a portami Bliskiego Wschodu. Dzięki dość znacznej szybkości będzie on mógł odbywać podróż z Gdyni na Bliski Wschód i z powrotem w ciągu niespełna 2 miesięcy, przy czym będzie zawijał prawie do wszystkich ważniejszych południowych i wschodnich wybrzeży morza Śródziemnego.

„Żegluga Polska“ uruchamia również w najbliższym czasie nową linię regularną między Gdynią i Oslo, która ma obsługiwać zarazem inne porty norweskie, a także linię regularną, która połączy Gdynię z portem Abo oraz innymi portami fińskimi w zatoce botnickiej. Na tej ostatniej linii ma kursować specjalnie zafrachtowany w tym celu m/s „Pionier I“.

Gdynia przyjęła akcje Stoczni Gdańskiej. Zakończyły się pertraktacje, prowadzone między dyrekcją Stoczni Gdańskiej a Komisarjatem Rządu w Gdyni, na temat przyjęcia akcyj Stoczni Gdyńskiej przez miasto.

Akcje te, stanowiące 76 proc. udziałów, zdecydowano zakupić za sumę zł. 150.000.

Początkowe żądania Stoczni Gdańskiej wynosiły 300 tys. zł., jednak po długich i uporczywych targach zgodzono się odstąpić je za połowę.

Wyjazd statku szkolnego „Dar Pomorza“. W dn. 15 września wyszedł z portu gdyńskiego statek szkolny „Dar Pomorza“, zabierając na swym pokładzie 63 uczniów Państwowej Szkoły Morskiej.

„Dar Pomorza“ pozostanie w podróży przez 8 miesięcy. Trasa „Daru Pomorza“ będzie następująca: Ocean Atlantycki, Kanał Panamski, Wyspy Galapagos, Wyspy Tahiti, Buenos Aires i z powrotem do Gdyni. Powrót „Daru Pomorza“ jest przewidziany w połowie maja 1937 r.

Powrót s/j „Zawiszy Czarnego“. W dniu 13 września wrócił do Gdyni po przeszło miesięcznej podróży po Bałtyku i morzu Północnym szkuner harcerski s/j „Zawisza Czarny“, na którym było zaokrętowanych 50 harcerzy celem odbycia przeszkolenia morskiego.

W czasie podróży harcerze polscy odwiedzili porty w Kopenhadze. Göteborgu i Nakskow. Obecnie s/j „Zawisza Czarny“ został postawiony na zimowe leże. Kapitanem s/j „Zawisza Czarny“ jest gen. Marjusz Zaruski.

Do dnia 11-go września 1936 r. zebrano na F.O.M w gotówce i papierach wartościowych zł. 4.444.005.72

ROZRYWKI UMYSŁOWE



7. LOGOGRYF GEOGRAFICZNY.

Z podanych niżej sylab należy ułożyć 14 nazw stolic europejskich, wpisując je następnie w kratki rzędów pionowych podanej figury. Odczytany poziomy rząd liter, (oznaczony podwójnymi liniami), da rozwiązanie główne.

Sylaby:

A, BER, BO, BU, DA, DRYT, FJA, GA; GA, HA, HA, KO, KOW, LIN, LIZ, LON, MA, MO, NA, NO, NO, NY, O, PEN, PESZT, SKWA, SLO, SO, SZA, TAL, TE, WA, WAR.

„DŻON" (Rudka)

★

Za rozwiązanie logogryfu geograficznego Redakcja „Polski na morzu" przeznacza 5 wartościowych nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązania z Nr. 10 upływa **28 października b. r.** Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: **„ROZRYWKI UMYSŁOWE".**

ROZWIĄZANIA

„Polska na Morzu" Nr. 6 — Czerwiec 1936.

5. SZARADA.

„BATORY" NA MORZU.

★

Szaradę bezbłędnie rozwiązało 140 osób. W rezultacie nagrody książkowe otrzymują p. p.:

1) **Lenartowska Irena** — Inowrocław, ul. Solankowa 69, II.
2) **Sierż. pil. Stanisławski Jan** — Lwów 22 — 6 p. lotn.
3) **Marynowski Marian** — Wilno, ul. Wileńska 42 m. 29.
4) **Jarząbkiewiczówna Halina** — Baranowicze, Koszary Kościuszki, 26 p. ułanów.
5) **Gabiniewicz Feliks** — Warszawa, ul. Daniłowiczowska 3. Urząd Skarbowy.

Nagrody wysyłamy niebawem przez pocztę.

★

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10, telefony: red. 290-95, admin. 6-99-66.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonjalna. Redaktor: Henryk Sikorski.

Druk Zakł. Graf. „Dom Prasy", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.